

W ogniu Ducha Św.

Autor: Zdzisław Grad
20.08.2007.

Wiele pokoleń misjonarzy zjadło zęby, zdrowie i poświęciło swoje życie spalając się w różnych formach misjonowania, które wymieniłem wyżej. Osobiście, przynajmniej po części, każdą z tych form stosowałem i doceniam wartość każdej. Niemniej jednak, za najbardziej trafną metodę ewangelizacji, uważam taką, która w najbardziej ewidentny i skuteczny sposób, odpowiada na duchowe potrzeby człowieka, w jego kontekście kulturowym.

Wiele pokoleń misjonarzy zjadło zęby, zdrowie i poświęciło swoje życie spalając się w różnych formach misjonowania, które wymieniłem wyżej. Osobiście, przynajmniej po części, każdą z tych form stosowałem i doceniam wartość każdej. Niemniej jednak, za najbardziej trafną metodę ewangelizacji, uważam taką, która w najbardziej ewidentny i skuteczny sposób, odpowiada na duchowe potrzeby człowieka, w jego kontekście kulturowym.

W trosce o najbardziej skuteczne świadectwo ewangeliczne, zdecydowałem się, w moim rodzącym się dystrykcie Pangalana na Madagaskarze, na wprowadzenie Odnowy w Duchu Świętym. Miałem ukryty cel, użycie Grup Odnowy Charyzmatycznej jako narzędzia pierwszej ewangelizacji!!! Inny aspekt, to pragnienie misjonowania malgasy za pomocą malgasy. Misjonowanie nie w pojedynkę, ale za pomocą wspólnoty, ze wspólnotą. Patrząc z perspektywy czasu, uważam, że się nie pomyliłem. Była to najbardziej cenna inicjatywa i metoda, jaką wprowadziłem w mojej pracy misyjnej. Dlaczego akurat Odnowę? Powiem krótko, ponieważ skutecznie i szybko pomaga człowiekowi spotkać Boga żywego.

Zawsze osobiście przeczuwałem, że w chrześcijaństwie jest coś więcej, niż tradycyjne, formalistyczne i statyczne przeżycie wiary. Od dłuższego czasu intrygowały mnie słowa Pisma Świętego: „O ileż bardziej, Ojciec Niebieski, da Ducha Świętego tym, którzy go proszą.../Lk 11,13/. Każdy chrześcijanin otrzymał Ducha Świętego, ale z braku głębokiego życia wewnętrznego, nie ujawniają się w nas i przez nas, Jego dary i moce. A przecież całe nasze życie jest wchłanianiem Ducha Świętego, jak to pięknie określił Sw. Serafin. Wielu spraw w tej materii, po prostu nie doświadczamy, albo w skromnym wymiarze.

Pragnąłem zaproponować moim nowym chrześcijanom coś więcej, niż tradycyjny wymiar chrześcijaństwa. Poza tym, widziałem, iż wielu tych, którzy przed laty byli już ochrzczeni, praktycznie nie mieli głębokiego i autentycznego doświadczenia wiary. Dlatego po krótkim czasie powrócili do swoich praktyk i wierzeń pogańskich. Zauważyłem podstawowy błąd w przygotowaniu ludzi do chrztu. To przygotowanie opierało się głównie na intelektualnym opanowaniu prawd katechizmowych, ale bez przeżycia, bez doświadczenia namacalnej mocy Ducha Świętego. To właśnie, było celem mojego działania, ukazać i wprowadzić ludzi w głębokie doświadczenie daru Ducha Świętego.

Ostatecznie kiedy patrzymy na historie pierwszych wspólnot chrześcijańskich, to widzimy jasno, że apostołowie stali się apostołami, dzięki temu, że doświadczyli realnie mocy duchowych, że spotkali Chrystusa. Dlatego sw. Jan wyraźnie mówi: „To co widziały nasze oczy, to co dotykały nasze ręce, to Wam głosimy i zaświadczamy.../ 1 J 1, 13n/. Realne doświadczenie Osoby Boga, czyni z nas autentycznych wyznawców i świadków.

Im słabsze jest to doświadczenie, tym mniej jesteśmy zdolni do skutecznego świadectwa. Jakże jest to ważne w środowisku, gdzie chrześcijanie są mniejszością. Oni muszą mieć namacalne argumenty, że Bóg jest Bogiem żywym, że działa pośród nas, że uzdrawia, że ingeruje w życie człowieka. Taka jest potrzeba serca malgaskiego, wiara konkretna. Potrzebowaliśmy przyoblec się w nową moc Ducha Świętego. I to było celem naszych pierwszych rekolekcji charyzmatycznych.

Nadszedł dzień Zielonych Świąt, rok 1995. Do wioski Mahela zaprosiłem tzw. starych chrześcijan, którzy lat temu kilkanaście czy więcej już byli ochrzczeni, czy nawet bierzmowani. Wpierw pragnąłem, aby ci

ostatni, dzięki głębokim rekolekcjom, ożywili w sobie dary, które otrzymali w sakramencie bierzmowania. Naliczyłem takich osob około 70, ale nie zabraniałem innym chętnym, aby uczestniczyli przynajmniej częściowo. Główną trudnością w przeprowadzeniu rekolekcji był brak liderów.

Ja sam nie dałbym rady. Dlatego nawiązałem kontakt z Grupami charyzmatycznymi, które działały w stolicy Tananarivo i w mieście Fianarantsoa. Do pomocy przybyły dwie Panie, Melanie i Julienne. Pokonały dystans 700 km, aby służyć darem modlitwy. Były to Osoby o wyjątkowej prawości i doświadczeniu charyzmatycznym, dlatego stanowiły dla mnie niezastąpioną pomoc. Wspólnie w trójkę utworzyliśmy ekipę rekolekcyjną dla 150 osob.

Zachęciłem ludzi do bardzo radykalnej postawy; rozpoczęliśmy trzydniowym postem o wodzie, następnie każdy przeprowadził spowiedź z całego życia, po czym modlitwa o uzdrowienie wewnętrzne i na koniec, modlitwa o napełnienie Duchem Świętym, czy jak chcą niektórzy, modlitwa o wylanie Ducha Świętego. Bóg daje się znaleźć, na miarę naszego poszukiwania. Widząc nasze szczere pragnienie, nasza pokutę, post, nawrócenie i głównie, nasze pragnienie Jego darów, nie mógł pozostać obojętnym.

Sprawiły się słowa Pisma: „O ileż bardziej Ojciec da swego Ducha tym, którzy go proszą…”. Ja upadałem ze zmęczenia. Ponieważ musiałem w jednej osobie słuchać spowiedzi generalnych, głosić nauki, towarzyszyć podczas wszystkich modlitw o uzdrowienie i o napełnienie. Było nas blisko 150 osob. Nad każdym trzeba było się pochylić. Doszło do takiej konieczności, że w trójkę omadlalimy ludzi 26 godzin bez snu i odpoczynku, bez jedzenia, po to, aby odpowiedzieć na potrzeby wszystkich.

Nie potrafią sobie Panstwo wyobrazić jak cudownym były te dni, doświadczenia w nowy sposób, daru Ducha Świętego. W ludziach cos się odblokowało, po raz pierwszy poznali, że wiara nie jest teoria, że Bóg jest Bogiem żywym. Doświadczyliśmy autentycznie daru “Zielonych Świąt”, Daru Ducha Świętego…

Musze przyznać, że ogrom laski jaki się ukazał podczas tych rekolekcji, był też i dla mnie wielka lekcja. Wiele rzeczy o życiu charyzmatycznym, które znalazłem z książek czy opowiadań, obecnie przeżywałem na sobie samych, i to było piękne, fascynujące. “Doświadczyliśmy jak słodki jest Pan”…Przed wszystkim zobaczyłem bardzo wyraźnie, że cos takiego, jak szczególne charyzmaty istnieją, są dla ludzi, że się manifestują. Przekonałem się, że dary Ducha Sw. mogą się zmanifestować w każdym, pod warunkiem, intensywnego życia wiary i modlitwy, a głównie pragnienia.

Te pierwsze rekolekcje charyzmatyczne to moment przełomowy w historii mojego dystryktu Pangalany. Do tego stopnia, że z czasem Pangalana była znana jako ten dystrykt, gdzie ludzie w sposób szczególny czczą Ducha Świętego i posługują modlitwa uzdrowienia.

Właśnie, po tych rekolekcjach uformowałem kilka grup z przeznaczeniem do omadlania na codzien tych osob, które pragnęły zerwać z czarami, spirytyzmem, a w naszym regionie głównie z Tromba. Nie zdawaliśmy sobie sprawy jak wielka służba nas czeka. Na początku wiele osob bało się zerwać z Tromba, myśleli, że to spowoduje śmierć. Nie uważajmy ich za naiwnych. Słyszałem wiele przypadków, gdzie osoby które złamały nakaz Tromby, naprawdę umierały.

Nie umiem tego do końca wytłumaczyć. Słyszałem z ust moich nawróconych, że na przykład w rodzinach, które praktykowały Trombe umierały dzieci jedno po drugim. Drodzy Panstwo nie zmyślam, znam to u ust wiarygodnych. Jeśli ktos sam nie był do konca wierny Trombie, często chorował, tracił zmysły, umierał.

Ja jednak byłem pewien, że dzięki Jezusowi nikomu nic się nie stanie. Powoli pierwsi uzdrowieni stawali się świadkami mocy Ducha Świętego. Coraz to nowe powiedziałbym nawet, spektakularne uzdrowienia mnożyły się. Ludzie widząc to, szczególnie poganie, nabierali odwagi aby się do nas przyłączyć. Setki uzdrowień stawały się argumentem szczególnym i przyciągały uwagę wielu. Cieszyliśmy się ogromnie z tych przejawów mocy Ducha Świętego. Dzień po dniu nabieraliśmy doświadczenia i uczyliśmy się jak postępować w różnych przypadkach; opętania, owładnięcie, chorób fizycznych, chorób psychicznych, załamań, itd.

Im bardziej posługiwaliśmy tym bardziej nowe charyzmaty się ujawniały. Miałem niełatwe zadanie, bowiem równocześnie byłem i przewodnikiem i uczniem w prowadzeniu dzieła, które mnie przerastało. Tak, jak w pierwszych wspólnotach chrześcijan, za czasów apostoelskich, byliśmy narzędziami w duchu i

mocy Jezusa.
Zdzislaw,SVD